

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Hans von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931-1945*. Przekład, wstęp i przypisy Eugeniusz Cezary Król, Warszawa 1992, Bellona, Oficyna Wydawnicza Rytm.

Prezentowane pamiętniki<sup>1</sup> zostały napisane przez potomka starego patrycjuszowskiego rodu z Augsburga, pozostającego od połowy XVIII w. na służbie Hohenzollernów. Ich autor po kądzieli jest wnukiem Heinricha von Tiedemanna, jednego z założycieli Związku Niemieckiej Marchii Wschodniej, znanej pod nazwą Hakata. W latach 1931-1939 pracował jako dyplomata na stanowisku attaché, a następnie sekretarza legacyjnego w ambasadzie niemieckiej w Moskwie. W czasie II wojny światowej był żołnierzem Wehrmachtu. Do końca więc utrzymał się na służbie III Rzeszy, mimo iż jego babka ze strony ojca była Żydówką.

Z opisu Herwartha wynika, że było to możliwe dzięki różnym okolicznościom. Przede wszystkim armia i ministerstwo spraw zagranicznych, gdzie stosunkowo silne wpływy miała konserwatywna opozycja antyhitlerowska, mogły w pewnym stopniu przeciwstawić się niektórym poleceniom i żądaniom NSDAP, m.in. tym, które dotyczyły wymogu „aryjskiego” pochodzenia funkcjonariuszy państwowych. W latach trzydziestych Hans von Herwarth miał poparcie wpływowych osób w Auswärtiges Amt i kolejnych ambasadorów III Rzeszy w Moskwie. Sprzyjał mu także fakt, że w porównaniu z innymi placówkami dyplomatycznymi Niemiec, ambasada i konsulaty w Związku Sowieckim były terenem stosunkowo umiarkowanej działalności partyjnej NSDAP. Zdaniem Herwartha działało się tak dlatego, że władze hitlerowskie okazywały mało zainteresowania wydarzeniom w Związku Sowieckim, kraju komunistycznym rządzonym przez „podludzi”.

Pamiętniki Herwartha zawierają wiele interesujących, a nie znanych polskiemu czytelnikowi informacji, dotyczących osób pochodzenia „niearyjskiego” w służbie III Rzeszy. W miarę upływu czasu ich liczba oczywiście malała. Procesu tego nie były w stanie pohamować żadne absurdy hitlerowskiej biurokracji. Zdaniem Herwartha niekiedy działały one na korzyść „niearyjczyków”. jako przykład autor podaje informacje, że w okresie nazistowskim „niearyjscy” urzędnicy po zakończeniu pracy otrzymywali pełne emerytury, wypłacane do końca wojny, czasami przekazywane za granicę.

Trudno stwierdzić, czy tak było w istocie. W każdym razie niektóre informacje Herwartha dotyczące „niearyjczyków” w III Rzeszy zaprzeczają utartym opiniom w historiografii i publicystyce. Choćby dlatego warto są odnotowania.

Znaczną część wspomnień Herwarth poświęca Związkowi Sowieckiemu. Na ogół opisuje fakty znane, a więc szarżyznę życia codziennego, głód, nędzę, barbarzyńskie, a nawet bestialskie wybryki „bezpri-

1) H. von Herwarth, *Against Two Evils*, New York — London 1981; wersja niemiecka (z licznymi uzupełnieniami); *Zwischen Hitler und Stalin. Erlebte Zeitgeschichte 1931 bis 1945*, Frankfurt am Main — Berlin — Wien 1982.

zornych”, różne absurdy gospodarcze, zwłaszcza plany pięcioletnie, kolektywizację i forsowanie rozwoju przemysłu ciężkiego kosztem rolnictwa. Nie ukrywa swego krytycyzmu wobec tych faktów. W odróżnieniu od niektórych polityków, np. premiera Francji Edouarda Herriota, który w 1932 r. bawił z wizytą w Związku Sowieckim, dostrzega pokazowy jedynie charakter „potiomkinowskich wiosek”. Daleki jest także od postawy ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie Josepha E. Daviesa, który „uczęszczał na stalinowskie procesy pokazowe, a nawet publicznie je pochwalał” (s.98). Niemniej jednak, podobnie jak wiele innych osobistości świata zachodniego, głównie intelektualistów, polityków i dyplomatów, Herwarth nie zdradza skłonności do totalnej krytyki systemu komunistycznego. Łudził się, że powiedzie się sowiecki eksperyment społeczno-polityczny, głównie w gospodarce. Tym bardziej że w innych krajach, np. w dziewiętnastowiecznych Niemczech, „proces uprzemysłowienia (...) również nie należał do najłatwiejszych” (s. 64).

Nieumiejętność odróżnienia samostnego, ale zgodnego z interesami różnych grup społecznych rozwoju na Zachodzie od zaplanowanego i nie liczącego się z mechanizmami ekonomicznymi „rozwoju gospodarczego” Związku Sowieckiego jest uderzającą cechą rozważań Herwartha. Herwarth nie rozumie, że w obu przypadkach efekty muszą być inne. Jego rozważania są typowym przykładem sposobu myślenia charakterystycznego dla licznych osobistości zachodnich nie uwzględniających sowieckiej specyfiki „rozwojowej”. Dlatego też mogą one być ważnym przyczynkiem dla polskich czytelników, a nawet zawodowych historyków, którzy do niedawna nie mieli możliwości swobodnego i wnikliwego poznawania tych zagadnień.

Należy także zaznaczyć, że ta część wspomnień Herwartha, która poświęcona jest sowieckiej rzeczywistości, zawiera sporo pomyłek, błędnych ocen i wątpliwych hipotez. Trudno np. potraktować poważnie określenia „nowy kapitalizm państwowy Stalina”, „wielkorusyjski kapitalizm państwowy” (s. 172) w odniesieniu do systemu, który nie zawierał dwóch podstawowych cech każdego kapitalizmu: własności prywatnej i mechanizmów rynkowych. Polskiego czytelnika niewątpliwie musi zirytować opinia Herwartha, idącego śladem wielu autorów zachodnich, że bolszewicka inwazja na Polskę w 1920 r. została „powstrzymana dzięki osobistej interwencji francuskiego generała Maxime’a Weyganda” (s. 50). Wątpliwa wydaje się także teza, by wojskowe współdziałanie Niemiec i Związku Sowieckiego ustało już w 1932 r. (s. 88). W rzeczywistości nastąpiło to po dojściu Hitlera do władzy.

Osobnego potraktowania wymagają oceny dotyczące Michaiła Tuchaczewskiego. Zdaniem Herwartha w ambasadzie niemieckiej w Moskwie uważano go „raczej za frankofila” (s. 89). Tymczasem ten rzekomy frankofil 26 października 1935 r. wyraźnie dawał stronie niemieckiej do zrozumienia, że powrót do polityki Rappallo jest głównym celem działań Związku Sowieckiego na arenie międzynarodowej<sup>1</sup>.

Nieprzekonywująca wydaje się również opinia, że Stalin miał wątpliwości, czy Tuchaczewski i inni wyżsi dowódcy Armii Czerwonej przynajmniej do „winy” nawet podczas tortur i w związku z tym zdecydował o ich rozstrzelaniu bez uprzedniego postępowania sądowego. Dzieje moskiewskich procesów pokazowych wykazały przecież niezbicie, że kremłowski przywódca dysponował wystarczająco dużym arsenałem środków, by zmusić każdego oskarżonego do wyznania „winy”.

Kolejną wątpliwość wzbudza sugestia, że głównym powodem rozstrzelania Tuchaczewskiego była jego „szalona ambicja” i że „Stalin miał chyba powody, aby się go obawiać” (s. 91). W rzeczywistości rozstrzelanie marszałka było raczej jednym z elementów przemyślanej koncepcji rządzenia za pomocą permanentnego terroru.

Istotną zaletą pamiętników jest przedstawienie nastrojów, opinii i poglądów personelu ambasady Niemiec w Moskwie. Jak dotąd problematyka ta nie wzbudza większego zainteresowania historyków polskich i nie jest znana szerszemu kręgowi czytelniczemu w naszym kraju. Poruszając ją Herwarth przedstawia przede wszystkim poglądy kolejnych ambasadorów Niemiec w Moskwie: Herberta von Dirksena, Rudolfa Nadolnego i Friedricha hr. von der Schulenburga. Wszystkie te osobistości były

1) Por. *Documents on German Foreign Policy 1918-1945* (cyt. nast. DGFP), Series C, vol. IV, *The Third Reich: First Phase, April 1, 1935 — March 4, 1936*, dok. 383, s. 778-779.



przekonane o potrzebie bliskich kontaktów i współpracy między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim. Szczególną natarczywość w tej sprawie, ku osłupieniu i wściekłości Hitlera, wykazywał ambasador Nadolny.

Odmianą taktykę zastosował następca Nadolnego Schulenburg. Podobnie jak inni pracownicy ambasady w Moskwie uważał, że wznowienie współpracy między Niemcami z Związkiem Sowieckim jest jedynie kwestią czasu. Jego zdaniem miały jej sprzyjać tradycje historyczne i aktualne interesy obu krajów. Dlatego nowy ambasador postępował spokojnie i rozważnie, unikając kroków, które mogłyby rozdrażnić Hitlera.

Zdaniem Herwartha, Schulenburg cieszył się dużym poważaniem władz sowieckich. Okazywały mu one więcej względów i sympatii niż przedstawicielom innych misji dyplomatycznych. Miało to wynikać z faktu, że w przekonaniu Stalina i jego podwładnych Schulenburg „uosabiał stare Niemcy”, tj. Republikę Weimarską. Sowiecy komuniści żywili do niej „niekłamana sympatię”. Niewątpliwie była ona rezultatem uzasadnionej oceny, że współpraca z Berlinem jest najlepszą metodą urzeczywistnienia własnych celów na arenie międzynarodowej.

Sympatia do Niemiec miała oczywiście granice. Politycy sowieccy zdawali sobie sprawę, iż w przypadku zwycięstwa rewolucji poza granicami Związku, m.in. w Niemczech, w stosunkach między obu krajami mogłyby się pojawić znaczne komplikacje. Istotę tego problemu ujawnił Karol Radek, oświadczając Herwarthowi, że „radzieccy komuniści nie mają żadnego interesu w zwycięstwie rewolucji w Niemczech. Wtedy bowiem stolica komunistycznego świata przeniosłaby się z Moskwy do Berlina” (s. 80-81).

Brak sowieckiego zainteresowania zrewolucjonizowaniem Niemiec jest oczywiście kwestią niezwykle dyskusyjną. Dlatego też do oświadczenia Radka należy się odnieść z należyтым dystansem. Niemniej jednak można przypuszczać, że obawa Moskwy przed utratą pierwszoplanowej pozycji na rzecz Berlina nie była ujawniana jedynie w celu wprowadzenia w błąd konserwatywnych pracowników ambasady III Rzeszy. Można przypuszczać, że odzwierciedlała ona rzeczywisty dylemat przywódców sowieckich<sup>1</sup>.

Tymczasem w bieżących stosunkach niemiecko-sowieckich następowała ożywiona wymiana handlowa. Ze strony sowieckiej towarzyszyły jej bardzo ważne sugestie polityczne, czynione m.in. przez komisarza spraw zagranicznych Maksima Litwinowa, które nasiliły się w okresie dojrzewania kryzysu sudeckiego. 23 sierpnia 1938 r. Litwinow oświadczył Schulenburgowi, „że w razie niemieckiej inwazji na Czechosłowację Związek Radziecki uczyni wszystko, co możliwe, aby pomóc Czechosłowacji”. Jednocześnie Litwinow mówił ambasadorowi otwarcie, że sowieckie „nastawienie wobec problemu czechosłowackiego byłoby zupełnie odmienne, gdyby w Niemczech panowały porządki demokratyczne, jako że ZSRR zawsze opowiadał się za prawem do narodowego samostanowienia”. (s. 198-199)<sup>2</sup>.

Oświadczenia Litwinowa było równoznaczne z sugestią, że za powrót Niemiec do polityki Rapalla, prowadzonej przez dawną demokratyczną Republikę Weimarską, Sowiety gotowe są zapłacić interesami Czechosłowacji. Przeczy to teorii, że dopiero monachijska polityka Francji i Wielkiej Brytanii skłoniła Stalina do zabiegów o porozumienie z Hitlerem. W rzeczywistości były one stałą tendencją jego polityki zagranicznej. Herwarth nie ukrywa, że ówczesna nieprzejednana postawa Führera wobec Związku Sowieckiego irytowała pracowników ambasady III Rzeszy w Moskwie. Na marginesie można zauważyć, że autor wspomnień, latem 1938 r. podróżujący przez Ukrainę do Odessy, nigdzie nie zauważył żadnych ruchów wojsk sowieckich w kierunku Czechosłowacji. Było to dla niego dowodem, że Związek Sowiecki nie ma zamiaru interweniować w obronie tego państwa.

W swoich wspomnieniach Herwarth przedstawia się jako zamaskowany przeciwnik Hitlera. Główną

---

1) Dylemat ten pojawia się m.in. w oświadczeniu Grigorija Zinowjewa na IV Kongresie Kominternu w 1922 r. Spodziewając się rewolucji poza granicami Związku Sowieckiego, Zinowjew mówił: „Dobrze wiemy, że już za parę lat liczne przemysłowe kraje wyprzedzą nas i zajmą pierwsze miejsce w Kominternie i wówczas — jak mawiał towarzysz Lenin — staniemy się zacofanym krajem sowieckim wśród rozwiniętych sowieckich krajów”, M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego*, t. 1, Wrocław 1989, s. 207.  
2) Por. także DGFP, Series D (1937-1945), vol. II, *Germany and Czechoslovakia 1937-1938*, Washington 1949, dok. 396, s. 630.

przyczyną tego stanowiska miała być obawa przed sprowokowaniem przez wodza III Rzeszy nowej wojny światowej. Wiosną 1939 r. stawano się oczywistością, że wojna może wybuchnąć w związku z napięciami między Berlinem i Warszawą.

Herwarth opisuje dosyć dokładnie wydarzenia i przesłanki skłaniające Hitlera do zawarcia układu z 23 sierpnia 1939 r. Podkreśla, że głównie przyczyny zmiany polityki führera wobec Kremla wiązały się z udzieleniem gwarancji brytyjskich dla Polski i początkiem sowiecko-brytyjsko-francuskich rokowań w sprawie układu o wzajemnej pomocy. Podpisanie tego porozumienia mogłoby utrudnić, a nawet pokrzyżować realizację planów Hitlera wobec Polski.

Powyższe oceny nie wzbudzają wątpliwości. Pojawiają się one dopiero w związku ze stwierdzeniem, iż dzięki porozumieniu ze Stalinem Hitler „chciał sobie zapewnić neutralność ZSRR na wypadek konfliktu zbrojnego z Polską” (s. 229). W rzeczywistości wydarzenia września 1939 r. wykazały, że niemiecki dyktator, co najmniej od czasu ostatniej fazy rokowań, chciał nie tyle neutralności, ile aktywnej pomocy Związku Sowieckiego w rozbiciu Polski.

Wątpliwości powstają także w związku z opisem przesłanek, skłaniających do podpisania porozumienia przywódcę Związku Sowieckiego. Herwarth wiąże je głównie z rozczarowaniem Stalina „postawą państw zachodnich”; konferencja monachijska i rozbicie Czechosłowacji przez Hitlera miały go upewnić, że „krajów Europy Zachodniej nie należy traktować jak niezawodnych partnerów w konflikcie z Niemcami” (s. 227). Herwarth bagatelizuje więc znaczenie wcześniejszych sugestii sowieckich, podobnie jak wystąpienia Stalina na XVIII Zjeździe WKP/b i dymisji Litwinowa z 3 maja 1939 r., choć oba te wydarzenia przedstawia w swych wspomnieniach. Brakuje w nich natomiast podkreślenia znaczenia faktu, że porozumienie z Rzeszą było pierwszoplanowym celem polityki zagranicznej Stalina, niezależnie od takiego lub innego układu stosunków z mocarstwami zachodnimi.

Do dyskusji skłaniają także inne opinie i stwierdzenia Herwartha, m.in. sugestia, że to władze niemieckie wystąpiły z inicjatywą porozumienia i że Stalin traktował je jako definitywne usunięcie napięć w stosunkach między obu krajami. Bliższa prawdy byłaby ocena, że porozumienie stanowiło element ogólnej strategii politycznej i wojskowej Stalina, nie wykluczającego uderzenia na Niemcy w przypadku wydatnego osłabienia tego kraju wojną na Zachodzie. Nie do przyjęcia jest również ocena, że nowy komisarz spraw zagranicznych Władimir Ławrientiew „był człowiekiem szczerym” (s. 227), podobnie jak stwierdzenie, w kontekście paktu z 23 sierpnia, że „podjęta przez niemiecką dyplomację próba zachowania pokoju spaliła na panewce” (s. 117). Tę ostatnią opinię można potraktować jako mimowolny lapsus, ponieważ opis porozumienia z 23 sierpnia świadczy o tym, że Herwarth dobrze wiedział, jakie było jego rzeczywiste znaczenie. To przecież złowieszczy charakter układu, zapowiadający wybuch wojny, skłonił go do przekazania rankiem 24 sierpnia tekstu tajnego protokołu do tego porozumienia urzędnikowi ambasady Stanów Zjednoczonych w Moskwie Charlesowi E. Bohlenowi<sup>1</sup>.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo znajomości istotnych postanowień układu z 23 sierpnia<sup>2</sup> dyplomaci zachodni nie poinformowali o nich władz polskich, a także — jak można wnioskować na podstawie dostępnych materiałów — nie dyskutowali ich we własnym gronie. Trudno dociec, jakie były rzeczywiste przyczyny takiego stanu rzeczy. Na marginesie można jedynie zaznaczyć, że hipoteza tłumacza i autora wstępu do omawianych wspomnień Eugeniusza Cezarego Króla (s. 17), iż znajomość treści tajnego protokołu przyczyniła się do ograniczenia pomocy Francji i Wielkiej Brytanii dla Polski we wrześniu 1939 r., wydaje się chybiona. Postawa tych państw była wynikiem ich dotychczasowej polityki<sup>3</sup>. Prowadziła do decyzji — podjętej 4 maja 1939 r., a więc kilka miesięcy przed zawarciem

1) Por. także Ch.E. Bohlen, *Witness to History 1929-1969*, New York 1973, s. 82-83.

2) Zob. *Le livre jaune français. Documents diplomatiques français 1938-1939*, Paris 1939, dok. 232, s. 307; P. Wandycz, *Telegram ambasadora Steinhardta*, „Zeszyty Historyczne”, z. 84, 1988, s. 207; H. Batowski, „Przeciwnie o tajnym protokole z 23 sierpnia 1939 r.,” „Polityka”, nr. 10, 11 III 1989, s. 12.

3) Zjawisko to bardzo sugestyjnie przedstawiła A.M. Cienciala, *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1938 roku: wola walki czy próba uniknięcia wojny?*, „Zeszyty Historyczne” 1986; s. 75, s. 152-183.



układu niemiecko-sowieckiego — iż los Polski będzie zależał nie od bezpośredniego wsparcia militarnego Zachodu, lecz od końcowego wyniku wojny<sup>1</sup>.

Ze wspomnień Herwartha wynika, iż niemieccy dyplomaci w Moskwie, w szczególności zaś kolejni ambasadorowie z Schulenburgiem włącznie, bynajmniej nie pragnęli, by w konsekwencji przywrócenia współpracy niemiecko-sowieckiej wybuchła kolejna wojna światowa. Motywy ich postępowania różniły się zasadniczo od motywów i celów Hitlera. Jeśli tak, to można by stwierdzić, że wspomniane osobistości nie rozumiały lub też nie brały pod uwagę faktu, że utrzymanie tradycyjnego charakteru stosunków niemiecko-rosyjskich będzie prowadziło do rozwoju innej sytuacji niż ta, która dominowała w XIX stuleciu. W końcu lat trzydziestych XX w. pokojowe stosunki między Berlinem i Moskwą sprzyjały bowiem wybuchowi wojny, nie zaś stabilizacji i utrzymaniu pokoju w Europie. Wiązało się to z totalitarnym charakterem systemów ustrojowych Niemiec i Związku Sowieckiego oraz z podważaniem przez te mocarstwa polityczno-ustrojowego *status quo* na kontynencie.

Po zawarciu niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji Herwarth doszedł do przekonania, iż jako „niearyjczyk” wkrótce zostanie pozbawiony możliwości dalszej pracy w dyplomacji. W rezultacie stał się żołnierzem Wehrmachtu. Miała go do tego skłonić ocena, że „armia stanowi ostatni bastion obrony przed Hitlerem” (s. 117).

Jako żołnierz Wehrmachtu — w którym dosłużył się niewysokiej rangi rotmistrza — Herwarth brał udział w kampanii wrześniowej i walkach na Zachodzie w 1940 r. Jego wspomnienia z tego okresu nie wnoszą niczego nowego. Zawierają natomiast kuriozalną i bałamutną opinię, że w czasie „kampanii polskiej i w następnych tygodniach stosunki między żołnierzami i ludnością cywilną kształtowały się normalnie. Polacy zostali zwyciężeni, ale traktowano ich z poszanowaniem godności ludzkiej” (sic!) (s. 279).

Wojenna część wspomnień Herwartha poświęcona jest głównie zagadnieniom związanym z kampanią na Wschodzie i przygotowaniem do zamachu na Hitlera, prowadzonymi głównie przez płk. Clausa Schenka von Stauffenberga. Herwarth był wmieszany w ten spisek. Z jego opisu wynika, że w czasie ataku na Sowiety, a następnie długotrwałej wojny, uwidoczniła się niebywała wprost nienawiść ludności sowieckiej do reżimu komunistycznego, wynikająca głównie z tragicznego położenia ekonomicznego, kolektywizacji rolnictwa, zniewolenia społecznego oraz strasznego ucisku narodowościowego. W tych okolicznościach ludność sowieckiego imperium witała wojska hitlerowskie niemal jak wybawicieli: częstowała je „chlebem, solą (...) ogórkami, zsiadłym mlekiem (...). Ciągłe powtarzał się ten sam motyw: „Nareszcie będziemy traktowani jak ludzie, przestaniemy żyć poza prawem”. Zdaniem Herwartha, ludność sowiecka odrzucając wieloletnią, antyhitlerowską propagandę miała powszechnie wierzyć, „że Niemcy to ucieleśnienie sprawiedliwości i humanizmu” (s. 317).

Trudno stwierdzić, w jakim stopniu opinie Herwartha o powszechnym poparciu ludności sowieckiej odpowiadają rzeczywistości. Niewątpliwie wymagałyby konfrontacji z innymi przekazami. Wydaje się także, iż mniej lub bardziej akcentowane poparcie dla III Rzeszy ujawniło się głównie bezpośrednio po inwazji z 22 czerwca 1941 r. Późniejsze bestialstwa niemieckie powodowały stopniową zmianę nastawienia ludności w Związku Sowieckim wobec Niemców.

Przechodząc do porządku dziennego nad zróżnicowaniem postawy ludności sowieckiej w poszczególnych okresach wojny, Herwarth pisze ogólnie, że władze Wehrmachtu starały się ją wykorzystać dla własnych celów. Przedstawicielem tej tendencji był m.in. wspomniany płk Stauffenberg, a także gen. Ernst Köstring, były attaché wojskowy w Moskwie, który wychował się w Rosji i spędził w niej wiele czasu. W rezultacie przystąpiono do tworzenia pomocniczych oddziałów ochotniczych z jeńców i ludności sowieckiej. Na początku 1943 r. liczyły one ok. 800 tys. osób. Zdaniem Herwartha, „w latach 1941–1945 co 17 żołnierz niemieckiej armii był radzieckim jeńcem wojennym” (s. 428–429). Autor pracy wspomina o tworzeniu oddziałów rosyjskich (m.in. oddziały gen. Andrieja Własowa), ukraińskich, gruzińskich, ormiańskich, kozackich, kaukaskich, tatarskich, turkmeńskich i azerbejdżańskich. Podkreśla, że główną przesłanką ich tworzenia było rosnące przekonanie, że Niemcy nie są w stanie samodzielnie

1) M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983, s. 220–221.

wygrać wojny w Rosji, że mogą „zwyciężyć tylko z pomocą samych Rosjan” (s. 399). Konsekwencją tego stanowiska było przekonanie gen. mjr. Reinharda Gehlena, kierownika „Armie Obce —Wschód” w Sztapie Generalnym, który podobnie jak Schulenburg i Köstring twierdził, „że należy z pomocą ochotników przekształcić zmagania ze Związkiem Radzieckim w wojnę domową” (s. 436).

Działania te wspierał Wydział XIII Urzędu Spraw Zagranicznych. Kierował nim były ambasador w Moskwie Schulenburg. Snuł on dość fantastyczne plany obdarzenia niepodległością Polski, krajów bałtyckich, Gruzji i państwa ormiańskiego, a po pokonaniu Rosji w wyniku wojny domowej „utworzenia rządu rosyjskiego o charakterze antyradzieckim i podobnych reprezentacji innych narodowości. Niemcy powinny uznać te rządy, okazać im należyte względy i oświadczyć uroczyście, że nie roszczą żadnych pretensji terytorialnych” (s. 334). W istocie była to koncepcja przekształcenia zaborczej wojny Hitlera w działania zmierzające do przebudowy stosunków polityczno-ustrojowych na Wschodzie, obalenia komunizmu i obdarzenia tamtejszych narodów mniej lub bardziej samodzielnymi państwami. Ich rządowi „należałoby umożliwić przystąpienie do współpracy europejskiej, tworzonej na zasadach równouprawnienia pod przywództwem Niemiec” (s. 334).

Powyższe działania, plany i koncepcje, mało znane polskiemu czytelnikowi, są istotną zaletą pracy Herwartha. Należy jedynie podkreślić, że były one sprzeczne z kolonialną polityką Hitlera na Wschodzie. Führer obawiał się, by nie chciani sojusznicy nie wystawili „rachunku za przelaną krew” (s. 424) po zwycięskiej wojnie i nie próbowali pozbawić go owoców zwycięstwa. W rezultacie — pisze Herwarth — „Hitlerowi udało się storpedować utworzenie armii ochotniczej, nie był on jednak w stanie zapobiec wcieleniu jednostek pomocniczych do regularnej armii niemieckiej. I w ten sposób ochotnicy stanowili niebawem 10-15 proc. każdej formacji walczącej na froncie wschodnim” (s. 432). W miarę niepowodzeń III Rzeszy wycofywano ich na Zachód, a po jej klęsce w dużej części znaleźli się oni w zachodnich strefach okupacyjnych. Na mocy porozumień jałtańskich mocarstwa zachodnie rozpoczęły wydawanie ich władzom sowieckim, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci lub wieloletnimi pobytami w łagrach. Polityka ta przypominała postępowanie brytyjskich władz wojskowych w Austrii, które w maju 1945 r. zwróciły Ticie ok. 26 tys. antykomunistycznych uciekinierów z Jugosławii. Większość z nich została następnie wymordowana.<sup>1</sup>

Herwarth stosunkowo mało pisze o działalności instytucji i osobistości odpowiedzialnych za eksterminacyjną politykę na Wschodzie, a więc administracji cywilnej, poszczególnych komisarzy — m.in. komisarza Rzeszy na Ukrainę Erich Kocha — oddziałów SS, policji. Nie ukrywa ich barbarzyńskiego postępowania, podkreśla, że cieszyło się ono pełnym poparciem Hitlera i innych przywódców Rzeszy. Niemniej jednak przedstawia wydarzenia w Związku Sowieckim głównie z perspektywy Wehrmachtu, a także różnych osób i instytucji, które zabiegały o porozumienie z ludnością sowiecką, zdradzały pewne zrozumienie dla jej interesów, dążeń i potrzeb. Działania te nie wywierały jednak tak wielkiego wpływu, jak postępowanie uprzednio wymienionych instytucji, bezpośrednio realizujących kolonizacyjną politykę Hitlera. Wysłunięte na plan pierwszy, mimowolnie przesłaniają one właściwy, ludobójczy charakter polityki niemieckiej na Wschodzie.

W omawianej pracy nie znajdujemy refleksji, czy i w jakim stopniu działania Wehrmachtu były jednym z narzędzi eksterminacyjnej polityki III Rzeszy na okupowanych obszarach Związku Sowieckiego. Ewentualne potwierdzenie tego faktu nie zmniejszyłoby przecież znaczenia postawy tych lub innych wpływowych osobistości Wehrmachtu, które skłaniały się do łagodniejszej linii postępowania wobec miejscowej ludności.

Wiele miejsca w wojennej części wspomnień Herwarth poświęca przygotowaniom do zamachu na Hitlera. Dostrzega je w szerszej perspektywie historycznej, wspomina o podejmowaniu podobnych prób przez konserwatywną opozycję antyhitlerowską już w 1938 r. Stosunkowo dokładnie opisuje losy głównego organizatora zamachu z 20 lipca 1944 r. płk. Stauffenberga. Jego zdaniem, Stauffenberg

1) Por. M.J. Zacharias, *System stalinowski w Jugosławii w latach 1944-1949*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 3, 1992, s. 74.



kierował się pobudkami moralnymi i patriotycznymi, tj. chęcią zapobieżenia całkowitej klęsce Niemiec, głównie na Wschodzie. Opozycjonista stawał się stopniowo. Początkowo imponowały mu sukcesy Hitlera, jak np. wprowadzenie zasadniczej służby wojskowej i remilitaryzacja Nadrenii, tym bardziej że zostały osiągnięte bez użycia siły.

Zdaniem Herwartha, stopniowa zmiana stanowiska Stauffenberga rozpoczęła się od krytyki najbliższych podwładnych Hitlera. Stauffenberg zarzucał im błędną i zbrodniczą politykę na terytoriach zajętych przez wojska III Rzeszy. Wyrażał „przekonanie, że zmiana sposobu traktowania mieszkańców ziem okupowanych byłaby możliwa, gdyby udało się usunąć z otoczenia Hitlera najbardziej złowrogie postacie” (s. 345).

W miarę upływu czasu Stauffenberg zaczął dochodzić do przekonania, że źródłem zła jest osobiście Hitler. Wysunął więc plan pozbawienia go życia z pomocą najwyższych dowódców wojskowych. Nie zdołał ich jednak pozyskać, co Herwarth trafnie tłumaczy różnymi względami: brakiem zdecydowania, konformizmem, chęcią dotrzymania przysięgi, hojnością Hitlera wobec wojskowych oraz przekonaniem wyższych dowódców armii, że usunięcie, a nawet likwidacja Führera niczego nie zmieni, ponieważ aliansi, zgodnie z postanowieniami konferencji w Casablance (14-24 stycznia 1943 r.), domagają się bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy. Pewne zainteresowanie w odsunięciu, choć nie zabiciu Hitlera, wykazywali jedynie feldmarszałek Erich Rommel oraz szef Abwehry, admirał Wilhelm Canaris. Obaj przypłacili je życiem. Stauffenberg zaś zdecydował się przeprowadzić swój nieudany — jak się okazało — zamach na Hitlera opierając się nie na elicie wojskowej, lecz na oficerach średniego i niższego szczebla. Był weni wmieszany również były ambasador w Moskwie Schulenburg. Podobnie jak inni uczestnicy spisku został stracony.

W historiografii i publicystyce toczą się spory dotyczące właściwych motywacji i pobudek Stauffenberga. Biorąc pod uwagę, że zamach został przeprowadzony dopiero w lipcu 1944 r., w beznadziejnej sytuacji militarnej i politycznej III Rzeszy, często wysuwa się tezę, że nie miał on nic wspólnego ze względami etycznymi i że był jedynie wyrachowaną próbą ratowania Niemiec. Tymczasem fakty przedstawione przez Herwartha skłaniałyby do większej ostrożności w interpretacji tej sprawy. Pisze on o trudnościach ze zdobyciem materiału wybuchowego, z dotarciem do pilnie strzeżonego Hitlera oraz o ciężkich obrażeniach Stauffenberga w walkach na froncie. Wszystko to miało opóźnić przeprowadzenie zamachu, podobnie jak fakt, że był on wynikiem jedynie stopniowej, wspomnianej ewolucji poglądów Stauffenberga w sprawie polityki Hitlera i jego podwładnych.

Trzeba jednak podkreślić — czego Herwarth nie czyni — że zbliżająca się katastrofa III Rzeszy siłą rzeczy musiała być główną przesłanką, podrywającą zaufanie i przywiązanie Stauffenberga do NSDAP i do Hitlera. Można się jedynie zastanawiać, jakie miejsce w motywacjach Stauffenberga szykującego zamach na Hitlera zajmowała chęć ratowania Niemiec, jakie zaś względy moralne i etyczne. Myślę, że z tych ostatnich nie należy bagatelizować i że w związku z tym sprawa motywów działania Stauffenberga nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniona.

Ogólnie wspomnienia Herwartha są ważnym przyczynkiem do dziejów międzywojennej dyplomacji i wojny niemiecko-sowieckiej w latach 1941-1945. Przyczyniają się do pełniejszego oświetlenia sprawy przekazania treści tajnego protokołu do układu z 23 sierpnia 1939 r. mocarstwom zachodnim. Przedstawiają specyficzny, mniej znany, szczególnie polskim czytelnikom, do niedawna krępowanym ograniczeniami cenzury, obraz wojny na Wschodzie. Prezentowany z pozycji niemieckiego oficera, typowego przedstawiciela opozycji w III Rzeszy niewątpliwie wymaga jednak krytycznej analizy. W powiązaniu z informacjami i faktami z innych przekazów i źródeł wzbogaca naszą wiedzę o zmaganiach niemiecko-sowieckich w czasie drugiej wojny światowej.

Należy podkreślić bardzo staranne przygotowanie książki do druku przez Eugeniusza Cezarego Króla, który włożył wiele wysiłku w przetłumaczenie wspomnień, opatrzenie ich wstępem i licznymi przypisami, zawierającymi dodatkowe informacje o faktach, wydarzeniach, osobach i instytucjach występujących w książce. Ułatwiają one lekturę tej ważnej i bardzo ciekawej pracy, szczególnie tym czytelnikom, którzy nie są zawodowymi historykami.

Michał J. Zacharias